

Nr 3-4/2012



Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik | Nr 3-4 (XXIII-XXIV) 2012 | maj-sierpień | ISSN 2084-3992 | Indeks 245534 | Cena 16 zł (w tym 5% VAT)

Kelly Hignett Szymon Kardaś Marcin Mączka Kazimierz Popławski

W SŁUŻBIE KREMLA

dyplomaci, szpiedzy, hakerzy i dziennikarze

Iwan Wyrypajew Duch i rozum w jednym świecie

Traktujmy Łukaszenkę poważnie

Paweł Kowal

Niemcy wobec Europy Wschodniej – specjalny dodatek

Władcy, satrapii i dyktatorzy – Grzegorz Gromadzki

Pussy Riot, Putin i Chrystus – rosyjska cerkiew i kłopot z polityką

Ludmiła Putina, *first lady* po raz trzeci

Recenzje: Adamski, Jagiełło, Milach, Pielewin, Rotfeld, Wilk

east24.eu

Wschód w Twoim domu Bez większego zachodu

Nowa księgarnia internetowa:

east24.eu

szybko

wysyłka w ciągu 24 godzin

tanio

konkurencyjne ceny,
rabaty i prezenty dla stałych klientów

łatwo

zamówienia składane przez Internet

Kup książkę



Nowa Europa Wschodnia



Sytuacja za polską wschodnią granicą z każdym miesiącem staje się coraz mniej klarowna. Do tradycyjnych problemów – z punktu widzenia Polski – doszły w ostatnich miesiącach napięcia na linii Wilno-Warszawa. Czy traktować je jeszcze w kategoriach polityki wschodniej, czy już jest to fragment naszego życia w europejskiej rodzinie? Litwa powinna być naszym sojusznikiem, należy wszak do tych samych międzynarodowych organizacji. Nasze cele były w ostatnich dwóch dekadach zbieżne, choć realizowaliśmy je osobno. Jednocześnie litewska klasa polityczna jest bardziej naznaczona poprzednią epoką, niż można było sądzić. Jeśli jednak nie uda nam się zbudować dobrych relacji z tym krajem, to jak możemy mieć aspiracje do prowadzenia ambitnej gry w całym regionie?

Nie ma wątpliwości, że konflikt z Litwą osłabił pozycję Polski w Europie Wschodniej. Doszło do niego w momencie, gdy siła przyciągania całej Unii Europejskiej wydaje się słabnąć. Mieszkańcy Białorusi, Rosji czy Ukrainy informowani codziennie o kryzysie w Unii Europejskiej mogą wyrobić sobie przekonanie, że projekt europejski ponosi porażkę i warto zwrócić się w kierunku innych pomysłów na integrację.

Uformowanie się nowego – a więc konkurencyjnego, a może w przyszłości wrogiego – bloku państw na wschód od Polski nie jest w naszym interesie. Dlatego Warszawa powinna wspierać wszystkie te inicjatywy, które wiążą kraje Europy Wschodniej z Unią Europejską: znoszenie reżimów wizowych dla mieszkańców Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii, Rosji i Ukrainy, wspieranie kontaktów handlowych, wzajemnych inwestycji oraz wymianę idei.

To ostatnie staramy się realizować w „Nowej Europie Wschodniej”. Od kilku już lat próbujemy prezentować region. Nie kolorujemy rzeczywistości, pokazujemy problemy, jakie trawią państwa Europy Wschodniej, ukazujemy jednak też, jak fascynujące są to kraje i jak wspaniałych można w nich spotkać ludzi. W dobie zewsząd ogłaszanej śmierci tradycyjnego dziennikarstwa i końca słowa drukowanego staramy się zachować to, co wartościowe: analizy, eseje, reportaże i długie wywiady. Nasi Autorzy nie gonią za sensacją i starają się bardziej tłumaczyć zjawiska oraz procesy, niż lansować swoje poglądy.

Mamy nadzieję, że doceniacie Państwo te starania, i nie wątpicie, że należec do czytelników „NEW”, to być w dobrym towarzystwie.

Redakcja „Nowej Europy Wschodniej”

Spis treści

Kronika i komentarze

Marek Matusiak	Azja Centralna	7
Kamil Kłysiński	Białoruś	9
Wojciech Górecki	Kaukaz	11
Jadwiga Rogoża	Rosja	13
Sławomir Matuszak	Ukraina	16

Publicystyka i analizy

Grzegorz Gromadzki	Strach przed piętnem uzurpacji	19
Kelly Hignett	Biznesmen, uchodźca, morderca, szpieg	25
Szymon Kardaś	Produkt „drugiej świeżości”	38
Kazimierz Popławski	Kiedy science fiction staje się życiem	46
Marcin Mączka	Maszyna propagandowa	52
Jacek Borkowicz	Między Putinem a cyberprawosławnymi	62
Paweł Kowal	Traktujmy Łukaszenkę poważnie	70
Piotr Pogorzelski	Iluzja wolności słowa	74

Rozmowa

Rozmowa z Iwanem Wyrupajewem	Duch i rozum	81
Rozmowa z Herkusem Kunčusem	Dajmy już sobie spokój z historią	89

Historia

Robert Kostro	Wilno – konflikt i pojednanie	95
Rozmowa z prof. Adamem Bosiackim	Rewolucja październikowa, święty Paweł i Traktorzy	101
Tomasz Stryjek	Hruszewski zdemaskowany	110
Andrij Czaban	Ponad frontami, ponad narodami	120

Kultura

Bartosz Staszczyszyn	Caryca z Pietrowki	128
----------------------	---------------------------	-----

Reportaż

Wojciech Górecki	Baku zmienia skórę	133
------------------	---------------------------------	-----

Ludzie, idee, inspiracje

Anna Łabuszewska	Znowu <i>first lady</i>	148
------------------	--------------------------------------	-----

Recenzje

Bartosz Cichocki	Głos mędrca	155
	O książce Adama Daniela Rotfelda <i>Myśli o Rosji... i nie tylko</i>	
Wojciech Konończuk	Nowa szlachta czy nowa opricznina?	156
	O książce Andrieja Soldatowa i Iriny Borogan <i>Nowoje dworianstwo. Oczierki istorii FSB</i>	
Tomasz Kułakowski	Wszystkiemu winien Putin	159
	O książce Mashy Gessen <i>Putin. Człowiek bez twarzy</i>	
Joanna Bernatowicz	Marzenia publicysty	160
	O książce Michała Jagiełły <i>Razem czy osobno? Przewodnik po lekturach</i> , t. 2	
Tomasz Mróz	Tołstoj i groch z kapustą	163
	O książce Wiktora Pielewina <i>T</i>	
Łukasz Wojtusik	Ścieżka wydeptana swoimi stopami	166
	O książce Mariusza Wilka <i>Lotem gęsi</i>	
Piotr Pogorzelski	Ukrainiec Indianinem	167
	O filmie Mychajły Illenki <i>TojChtoProjszowKriz'Wohon'</i>	
Piotr Kosiewski	W siedmiu pokojach Rosji	169
	O wystawie Rafała Milacha <i>7 pokoi</i>	

Obecność i siła. Polityka Niemiec wobec Europy Wschodniej

Ryszarda Formuszewicz	Adwokat i strażnik	175
Rozmowa ze Stephenem Bastosem	Nic bez Rosji, nic przeciwko Rosji	181
Wojciech Pięciak	Kobiety (nie tylko) w Berlinie	187
Mathew Shearman	Miłość z domieszką lęku i smutku	198
Marek Sikora	Historia i nadzieja	203

Nowa Europa Wschodnia

Dwumiesięcznik

Wydanie zostało dofinansowane przez

MIASTO WROCŁAW



www.wroclaw.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

RADA REDAKCYJNA

Jolanta Darczewska, Marek Kornat,
Piotr Kosiewski, Jacek Michałowski,
Grzegorz Przebinda, Mykoła Riabczuk,
Krzysztof Stanowski, Andrzej Romanowski

REDAKCJA

Andrzej Brzeziecki (redaktor naczelny),
Małgorzata Nocuń (zastępca redaktora
naczelnego), Wiesława Nowosad,
Grzegorz Nurek (sekretarz redakcji),
Sławomir Popowski,
Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ

Łukasz Adamski, Piotr Andrusieczko,
Dmitrij Babicz, Kamil Całus,
Maciej Falkowski, Wojciech Górecki,
Iwona Kaliszewska, Wojciech Konończuk,
Kamil Kłysiński, Tomasz Kułakowski,
Marek Matusiak, Sławomir Matuszak,
Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski,
Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża,
Zbigniew Rokita, Andrzej Szeptycki,
Stanisław Szypowski,
Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA

prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY

Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA

Agnieszka Szatkowska,
Daniel Malak

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
pl. Biskupa Nankiera 17
50-140 Wrocław
Tel.: + 48 71 34 21 681
www.kew.org.pl
Prezes Zarządu: Jan Andrzej Dąbrowski

ul. Krupnicza 8/2a
31-123 Kraków
Tel.: +48 12 422 90 16
redakcja@new.org.pl
www.new.org.pl

ISSN 1899-5543
Cena 16 zł (w tym 5% VAT)
Nakład 3000 egz.
Druk: Drukarnia Colonel

Kronika i komentarze

Azja Centralna

Marek Matusiak

🇺🇿 Uzbekistan: Polityka przymusowej sterylizacji kobiet

W kwietniu BBC wyemitowało reportaż badający sprawę pojawiających się od szeregu lat informacji na temat prowadzonej przez państwo uzbeckie tajnej polityki sterylizacji kobiet. Osoby występujące w reportażu – poszkodowane kobiety, a także kilkoro lekarzy, wszyscy bez podawania tożsamości w obawie przed represjami, potwierdzili, że od lat na obszarze całego kraju, przede wszystkim na terenach wiejskich, metodą groźby lub perswazji tysiące młodych kobiet skłanianych jest do poddania się zabiegowi sterylizacji. W wielu przypadkach zaś zabieg dokonywany jest w ogóle bez wiedzy zainteresowanej na przykład w czasie porodu poprzez cesarskie cięcie. Wedle cytowanych lekarzy, państwo ustala roczny plan dla poszczególnych placówek medycznych określający liczbę zabiegów do przeprowadzenia, którego niewypełnienie jest karane. Skala zjawiska szacowana jest na dziesiątki tysięcy przypadków rocznie, przede wszystkim dotyczy kobiet mających już dwoje lub troje dzieci.

W warunkach panującego w Uzbekistanie, zwłaszcza na prowincji, tradycyjnego modelu rodziny wielopokoleniowej i wielodzietnej przymusowa sterylizacja oznacza dla poszkodowanych kobiet nie tylko fizyczne okaleczenie, ale w wielu przypadkach także głębokie upośledzenie w stosunkach z rodziną i otoczeniem związane z niemożnością satysfakcjonującego wypełnienia kulturowo zdefiniowanej roli społecznej.

Dla władz cele tej polityki mają być dwójakie. Z jednej strony dążenie do ograniczenia przyrostu naturalnego w obawie przed przeludnieniem i niepokojami społecznymi (Uzbekistan liczący dwadzieścia osiem milionów mieszkańców jest najludniejszym państwem poradzieckiej Azji Centralnej, od 1991 roku liczba ludności wzrosła o 40 procent), z drugiej zaś chęć obniżenia za wszelką cenę bardzo wysokiego wskaźnika śmiertelności noworodków (w 2011 roku czterdzieści cztery na tysiąc żywych urodzeń), przeczącego uprawianej przez Taszkient propagandzie sukcesu i szkodzącego wizerunkowi reżimu na arenie międzynarodowej.

Uzbekistan jest państwem totalitarnym dążącym do daleko posuniętej kontroli nad życiem jednostek oraz odznaczającym się bardzo wysokim stopniem represyjności wobec społeczeństwa. W 2005 roku po wydarzeniach w Andżanie (struktury siłowe otworzyły ogień do tłumu protestujących, zabijając kilkaset osób) i fali międzynarodowej krytyki Taszkient wprowadził szczerłą blokadę informacyjną przejawiającą się między innymi w usunięciu niemal wszystkich organizacji międzynarodowych, ograniczeniu wjazdu obcokrajowców na terytorium kraju, a także przykręceniu śruby w polityce wewnętrznej. Zasadniczo utrudnia to uzyskanie wglądu w sprawy wewnętrzne tego państwa, także weryfikację pogłosek na temat państwowej polityki sterylizacji kobiet. W tej sytuacji reportaż BBC jest kolejnym – po raporcie ONZ-owskiej Komisji do spraw Przeciwdziałania Torturom z 2007 roku – świadectwem dokumentującym zjawisko oraz dającym wyobrażenie na temat jego skali.

„Sytuacja rewolucyjna” w Kirgistanie?

W Kirgistanie w ostatnich miesiącach przybierają na sile zjawiska, których spłot doprowadził w 2010 roku do obalenia prezydenta Kurmanbeka Bakijewa: pogarszające się stosunki z Rosją, wzrost napięć na linii północ-południe kraju, pogorszenie sytuacji socjalnej. Sytuację w państwie dodatkowo utrudnia słabość władzy centralnej, niekontrolującej w pełni południa kraju oraz utrzymujący się w tym regionie konflikt etniczny między kirgiską większością a miejscowymi Uzbekami, który w czerwcu 2010 roku doprowadził do masowych pogromów antyuzbeckich (ponad 420 ofiar śmiertelnych). Trudno wyrokować, jak rozwijać się będzie w najbliższych miesiącach sytuacja w Kirgistanie, jednak powyższe czynniki zwiększają prawdopodobieństwo nowego kryzysu.

Choć sprawujący urząd prezydenta państwa od grudnia ubiegłego roku Ałmazbek Atambajew (wcześniej od kwietnia 2010 premier) postrzegany jest jako polityk pro-rosyjski, stosunki na linii Moskwa-Biszkek ulegają w ciągu ostatnich miesięcy systematycznemu pogorszeniu. Moskwa domaga się między innymi oddania kontroli nad zakładem zbrojeniowym Dastan (produkującym torpedy) w zamian za anulowanie kirgiskich długów oraz 75 procent udziałów w planowanych inwestycjach w kirgiską hydroenergetykę. Biszkek nie godzi się na takie warunki i sugeruje, że alternatywą dla Rosji mogą być inwestycje chińskie. Wystąpił także z żądaniem spłaty zadłużenia za dzierżawę bazy lotniczej w Kancie pod Biszkekiem oraz zmiany na stanowisku sekretarza generalnego OUBZ (obecnie funkcję tę sprawuje Rosjanin Nikołaj Bordiuz).

Cieniem na stosunkach obu państw kładzie się dodatkowo sprawa amerykańskiej obecności wojskowej na lotnisku Manas pod Biszkekiem. Prezydent Atambajew

wielokrotnie zapewniał, że dzierżawa Manasu przez Stany Zjednoczone zakończy się definitywnie wraz z wygaśnięciem obecnej umowy w 2014 roku. Jednak pod wpływem rozmów z przedstawicielami USA, między innymi sekretarzem obrony Leonem Panettą, który w marcu był w Kirgistanie, stanowisko Biszkeku wydaje się ewoluować i dopuszczać przedłużenie dzierżawy Manasu jako obiektu cywilnego i komercyjnego. Dla Moskwy, która postrzega region jako sferę uprzywilejowanych interesów i podejmowała w przeszłości szereg prób usunięcia Amerykanów z Manasu (nielojalność w tym względzie była głównym powodem działań wymierzonych w prezydenta Bakijewa na początku 2010 roku), taki scenariusz jest nie do przyjęcia. Moskwa może zaakceptować amerykańską obecność na Manasie wyłącznie jako element pakietowego porozumienia rosyjsko-amerykańskiego w dziedzinie bezpieczeństwa, nie zaś jako element stosunków kirgisko-amerykańskich.

Środkiem mającym skłonić Biszkek do przyjęcia rosyjskich warunków w kwestiach gospodarczych oraz do pożądanego załatwienia sprawy Manasu są groźby objęcia całości eksportowanego do Kirgistanu paliwa cłami eksportowymi (obecnie ponad 60 procent dostaw jest z nich wyłączonych), co przyczyniłoby się do znacznych podwyżek cen detalicznych, bolesnych dla ludności zwłaszcza w przededniu rozpoczęcia prac polowych. Biszkek zapowiada, że nie przyjmie tych warunków. W tym kontekście warto przypomnieć, że wprowadzenie przez Rosję cła eksportowych na paliwa było jednym z głównych czynników osłabiających pozycję Bakijewa w 2010 roku.

W wymiarze wewnętrznym w ostatnich miesiącach można zaobserwować narastanie tradycyjnego konfliktu na linii północ-południe. Obalony prezydent Kurmanbek Bakijew, jak też większość elit z czasów jego rządów, wywodził się z południa kraju

(obwody oszski, dżalalabadzki, batkeński) i to południe stanowiło jego zaplecze polityczne. Przewrót z kwietnia 2010 roku wyniósł z kolei do władzy głównie osoby z regionów północnych. Zmarginalizowani na szczeblu centralnym politycy z południa nadal mają znaczące wpływy w swoim mateczniku, czego przykładem jest nominowany jeszcze przez prezydenta Bakijewa mer Oszu, który nie tylko zachował stanowisko po przewrocie, ale otwarcie wypowiedział posłuszeństwo władzom w Biszkeku i jest faktycznie samodzielny rządcą drugiego pod względem wielkości miasta kraju. Obecnie, po okresie podziałów, które doprowadziły między innymi do rozproszenia głosów w czasie wyborów parlamentarnych w 2010 roku oraz prezydenckich w 2011 roku, dochodzi do konsolidacji środowisk południowych i coraz skuteczniejszej mobilizacji poparcia przeciwko władzom centralnym. W marcu i kwietniu w największych miastach południa odbyły się mityngi pod hasłami dymisji rządu i zmian w konstytucji. Pomimo deklaracji liderów południa o potrzebie uniknięcia za wszelką cenę nowej rewolucji, trudno wykluczyć scenariusz próby przejścia przez nich siłą władzy w państwie.

Czynnikiem dodatkowo destabilizującym sytuację w kraju i potencjalnie poważnym zagrożeniem dla władz w Biszkeku jest nierozwiązany konflikt etniczny na południu. Pomimo braku większych rozruchów anty-uzbeckich w ciągu ostatniego roku ogarnięta falą szowinistycznych nastrojów kirgiska większość prowadzi regularną dyskryminację i szykany uzbeckiej mniejszości, co wpływa na dalszą eskalację napięcia między obu grupami. Szowinistyczna retoryka jest także szeroko wykorzystywana przez polityków z południa kraju do mobilizacji społecznego poparcia.

Białoruś

Kamil Kłysiński

Reaktywacja polityki lawirowania

Kiedy pod koniec lutego unijni ministrowie spraw zagranicznych zdecydowali o objęciu grupy przedstawicieli białoruskiego reżimu zakazem wjazdu do Unii Europejskiej, Mińsk zasugerował ambasadorom Unii i Polski, aby udali się do swoich stolic na konsultacje. Strona białoruska zademonstrowała niezadowolenie wobec unijnej polityki sankcji, wskazując jednocześnie na Warszawę oraz Brukselę jako ośrodki najbardziej zaangażowane we wprowadzanie kolejnych ograniczeń. Zapewne Aleksander Łukaszenka zakładał, że poprzez „chirurgiczne cięcia” pogłębi, panujące już od dawna, podziały pomiędzy państwami Unii odnośnie do polityki wobec Białorusi i umocni pozycję tych, które opowiadają się za elastyczniejszym podejściem. Tymczasem w toku uzgodnień wszyscy akredytowani w białoruskiej stolicy dyplomaci państw Unii uznali, że w tej sytuacji powinni udać się do swoich stolic. Rozpoczęły się przygotowania kolejnego pakietu sankcji i 23 marca Rada Unii podjęła między innymi decyzję o objęciu sankcjami ekonomicznymi dwudziestu dziewięciu białoruskich podmiotów, należących do trzech biznesmenów zaliczanych do bliskiego otoczenia Łukaszenki, w związku z tym stanowiących zapewne część zaplecza finansowego reżimu. I choć jeszcze tego samego dnia białoruski MSZ w oficjalnym komunikacie potępił „niekonstruktywną” politykę sankcji i dość wyraźnie dał do zrozumienia, że powrót ambasadorów państw Unii nie jest wskazany, to już dzień później w nieco nerwowy sposób sprecyzował, że w żadnym razie nie oznacza to uznania szefów unijnych placówek za *persona non grata* na Białorusi.

Następnie, organizowana w Mińsku jak co roku 25 marca demonstracja białoruskiej opozycji z okazji Dnia Wolności odbyła się bez interwencji sił porządkowych, mimo używania przez manifestantów zakazanej symboliki i antyrządowych haseł. W kontekście trwających od grudniowych wyborów prezydenckich w 2010 roku represji było to wydarzenie dość niezwykle. W rezultacie w mediach zachodnich nie pojawiły się informacje o rozpędzaniu demonstracji. Nie oznaczało to rezygnacji z działań przeciwko opozycji: od marca służby graniczne zatrzymują opozycjonistów oraz działaczy organizacji społecznych na podstawie niejawnej listy objętych zakazem wyjazdu z Białorusi. Ponadto reżim sięgnął do sprawdzonych wzorców z lat trzydziestych XX wieku: pracownicy białoruskich zakładów składają pozwy sądowe przeciwko opozycjonistom, którzy apelowali do Zachodu o bojkot eksportu z Białorusi, co godziło w interesy pracowników przemysłu. Jednak te represje nie miały już tak drastycznego wydźwięku co areszty i pobicia.

Na początku kwietnia podczas narady poświęconej polityce zagranicznej Łukaszenka wyłożył „nowy” pogląd na relacje z Unią. Po raz kolejny zapewnił, że nie ugnie się pod presją Zachodu, ale jednocześnie przyznał, że nerwowe i ostre reakcje mogłyby wyrządzić Białorusi szkody. Wszystko wskazuje na to, że miał na myśli unijne rynki zbytu, na które w ubiegłym roku przypadło aż 39 procent białoruskiego eksportu. Dalsza eskalacja konfliktu z Unią mogłaby doprowadzić do wprowadzenia kompleksowych sankcji ekonomicznych, a to oznaczałoby utratę najbardziej atrakcyjnego kierunku eksportu, głównie produktów naftowych. Wówczas Białoruś stanęłaby na krawędzi załamania gospodarczego, przed którym mogłoby ją uchronić już tylko zwiększone wsparcie ze strony Rosji, a to jest uwarunkowane konkretnymi i kosztownymi ustępstwami.

Co prawda, w lutym Mińsk podjął próbę wciągnięcia Moskwy w konflikt z Unią, tak aby skłonić rosyjskie władze do udzielenia dodatkowych subsydiów. Wówczas rząd białoruski zwrócił się do przedstawicieli Rosji i Kazachstanu, aby w ramach współtworzonej przez te trzy państwa wspólnej przestrzeni gospodarczej zająć wspólne stanowisko w sprawie unijnych sankcji wprowadzanych wobec Białorusi. Jednak główny adresat tej prośby, czyli Kreml, ograniczył się jedynie do politycznych oświadczeń, nadal oczekując od białoruskich władz konkretnych ustępstw. Tym samym Łukaszenka nie uzyskał realnego wsparcia od głównego sojusznika i *de facto* pozostał sam wobec Zachodu.

W tej sytuacji Unia – pomimo wielu problemów z uzyskaniem jednomyślności – w rozszerzaniu sankcji osiągnęła moment, w którym władze białoruskie zaczęły się zastanawiać nad celowością zaostrzania sporu. Dlatego też Mińsk poszukuje i będzie poszukiwał możliwości wznowienia dialogu z Brukselą, tak aby ponownie otworzyć sobie polityczne pole manewru oraz zwiększyć szansę na uzyskanie kolejnego kredytu stabilizacyjnego od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który może być przydatny podczas szczytu spłat zadłużenia zagranicznego, przypadającego na lata 2013-2014.

Kluczowym czynnikiem w tej grze będzie los więźniów politycznych, bowiem to właśnie od ich zwolnienia oraz rehabilitacji Unia uzależnia rozmowy o dalszej współpracy. Jednak mimo obiektywnej konieczności powrót Mińska do polityki lawirowania pomiędzy Wschodem a Zachodem będzie trudny. Łukaszenka obawia się nawet ograniczonej liberalizacji, gdyż w jego mniemaniu mogłoby to doprowadzić do niebezpiecznego rozregulowania autorytarnego systemu władzy. Niezwykle ważne dla niego jest zachowanie twarzy, co w tym przypadku oznacza przede wszystkim nieustanną demonstrację siły. Stąd tak często powtarzane

zapewnienia o bezcelowości sankcji oraz innych instrumentów nacisku. Również dlatego w pierwszej kolejności z kilkunastu więźniów politycznych prezydent ułaskawił tylko tych, którzy o to poprosili w oficjalnym piśmie, jak przykładowo zwolnieni w święto prawosławnej Wielkanocy: były kandydat na prezydenta Andriej Sannikau i jego bliiski współpracownik Dźmitrij Bandarenka.

Stabilizacja nastrojów społecznych

Opublikowane w marcu wyniki kwartalnego ogólnokrajowego sondażu niezależnego ośrodka NISEPI wykazały poprawę nastrojów społecznych na Białorusi. Po okresie drastycznego ich pogorszenia w roku ubiegłym, co było wywołane między innymi galopującym wzrostem cen oraz ostrym deficytem walut obcych, obecnie coraz więcej obywateli zaczyna dostrzegać i doceniać stabilizację sytuacji makroekonomicznej (w tym mniejsze tempo inflacji) i tym samym z większym optymizmem patrzy w skali mikro na perspektywy własnych gospodarstw domowych. W sposób bezpośredni przekłada się to na wzrost poparcia dla Łukaszenki, który jeszcze w analogicznym sondażu z września ubiegłego roku uzyskał jedynie 20,5 procent, a obecnie jest to już ponad 34 procent, co mniej więcej odpowiada rozmiarowi jego stałego elektoratu z lat wcześniejszych. Powyższa tendencja po raz kolejny udowadnia, że dla większości białoruskiego społeczeństwa autorytarny reżim, ograniczanie swobód obywatelskich oraz represje nie są kluczowym kryterium oceny władz i ich ewentualnego poparcia. Absolutnym priorytetem dla stroniącej od ideologii większości jest pomyślność socjalna oraz stabilność, dająca poczucie bezpieczeństwa. Dlatego też z politycznego punktu widzenia Łukaszenka wie, co robi, obiecując przed jesiennymi wyborami do parlamentu podwyżki płac i emerytur, mimo że może to doprowadzić do destabilizacji finansów państwa – jak to było w 2011 roku w następstwie

uwarunkowanych wyborami prezydenckimi w grudniu 2010 roku znacznych podwyżek wynagrodzeń.

Padły strzały

W połowie marca do publicznej wiadomości podano informację, że prezydent Łukaszenka nie skorzystał z prawa łaski wobec Uładzislaua Kawalioua i Dźmitra Kanawałoua skazanych na karę śmierci za dokonanie krwawego zamachu w mińskim metrze 11 kwietnia 2011 roku. W rezultacie, zgodnie z przyjętą na Białorusi procedurą, młodzi ludzie zostali rozstrzelani. Ich proces oraz jakość materiału dowodowego od początku budziły wątpliwości zarówno wśród ekspertów, w tym prawników, jak i obserwatorów. Mimo jednoznacznego wyroku sądowego brak było przekonania, że złapano i osądzono prawdziwych sprawców tego okrutnego i największego w dotychczasowej historii Białorusi zamachu. Co ciekawe, wątpliwości te podzielały również osoby poszkodowane w wybuchu, mimo że mogły mieć emocjonalny stosunek do tej sprawy i popierać wyrok. Jednocześnie, niejako przy okazji, powróciła dyskusja o celowości wykonywania przez władze białoruskie kary śmierci, która jest sprzeczna z europejskimi standardami i tym samym stanowi kolejny dowód na to, jak wiele dzieli Białoruś od Europy.

Kaukaz

Wojciech Górecki

Będzie nowa wojna?

Po zakończeniu wojny rosyjsko-gruzińskiej z sierpnia 2008 roku kilkakrotnie pojawiały się pogłoski, że Moskwa planuje powtórzyć kampanię, którą uważa za niedokończoną (prezydent Micheil Saakaszwili utrzymał się u władzy, a Gruzja nadal prowadzi politykę prozachodnią i nie jest skłonna respektować

rosyjskich interesów w regionie). Od początku 2012 roku pogłoski takie znów się nasilają. Duży oddźwięk wywołał artykuł rosyjskiego publicysty Pawła Felgengauera *The Russian Military Has an Action Plan Involving Georgia if Iran Is Attacked* (*W przypadku ataku na Iran rosyjskie wojsko ma plan działania obejmujący Gruzję*), opublikowany 5 kwietnia na stronach internetowych amerykańskiej Jamestown Foundation. Zdaniem autora, rosyjskie Ministerstwo Obrony założyło, że latem tego roku Izrael zaatakuje Iran, wciągając do konfliktu USA, które będą potrzebowały lądowego przyczółka w pobliżu teatru działań (gdyby konflikt eskalował). Plan miałyby polegać na uniemożliwieniu wykorzystania do tego celu – poprzez uderzenie na Gruzję – regionu Kaukazu Południowego (Moskwa traktuje każdą obecność militarną Zachodu na obszarze WNP i Gruzji jako zagrożenie dla własnych interesów). Przy okazji Rosjanie chcieli „przebić” lądowy korytarz przez Gruzję do Armenii, gdzie mają bazę wojskową – obecnie Tbilisi nie przepuszcza rosyjskich transportów wojskowych przez swoje terytorium. O rosnącej groźbie nowej wojny z Rosją mówił także 2 kwietnia w radiu Echo Moskwy sekretarz gruzińskiej Rady Bezpieczeństwa Giga Bokeria.

Prognozowanie rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie wykracza poza ramy rubryki, jednak nie sposób nie zauważyć, że wojna psychologiczna, jaka od miesięcy toczy się wokół Iranu i jego programu nuklearnego, czyni przedpolem narastającego kryzysu Kaukaz Południowy. Oprócz Rosji aktywizują się na tym obszarze również aktorzy pierwszoplanowi: Iran i Izrael. Teheran oskarżył Azerbejdżan między innymi o udzielenie pomocy Mossadowi w zabójstwie irańskiego naukowca-atomisty, zaś Azerbejdżan poinformował o udaremnieniu zamachu na ambasadora Izraela, rabina i dyrektora szkoły żydowskiej oraz o rozbiciu domniemanej

irańskiej siatki dywersyjnej. Jednocześnie do mediów przeciekły informacje o sprzedaży do Azerbejdżanu izraelskiego sprzętu wojskowego, a amerykański magazyn „Foreign Policy” podał, że Azerbejdżan udostępnił Izraelowi bazy lotnicze (Baku wiadomość sprostowało). W Tbilisi miano natomiast udaremnąć przypisywany Irańczykom zamach na kierowcę ambasady izraelskiej.

W przypadku, gdyby rzeczywiście doszło do izraelskiego ataku na Iran, nie można wykluczyć odwetowego uderzenia Teheranu na... Azerbejdżan. Przypuszczenie takie jest oczywiście w najwyższym stopniu spekulatywne. Opiera się na założeniu, że Irańczycy mogliby w ten sposób przy użyciu ograniczonych środków przysporzyć Zachodowi stosunkowo dużych strat. Najbardziej prawdopodobnym celem uderzenia byłby w takim przypadku terminal naftowy w Sangaczale pod Baku, gdzie biorą początek między innymi ropociąg Baku-Tbilisi-Ceyhan i gazociąg Baku-Tbilisi-Erzurum (do Turcji) – nie licząc ropociągu Baku-Supsa (do Gruzji) oraz ropociągu Baku-Noworosyjsk i gazociągu Baku-Mozdok (do Rosji).

Jakkolwiek nie można wykluczyć nowej wojny rosyjsko-gruzińskiej, to wydaje się ona mało prawdopodobna. Destabilizacja regionu, do której mogłoby w takiej sytuacji dojść, groziłaby w skrajnym przypadku zerwaniem zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w 2014 roku, co silnie uderzyłoby w wizerunek i prestiż Rosji. Należy sądzić, że Moskwa ograniczy się do psychologicznej presji na Gruzję, wykorzystując do tego między innymi zaplanowane na wrzesień ćwiczenia wojskowe „Kaukaz 2012” (ostatnia wojna wybuchła bezpośrednio po ćwiczeniach „Kaukaz 2008” – odbywają się one raz na dwa lata).

O przygotowaniach Rosji do poważniejszego konfliktu w Iranie może świadczyć przerzucenie w marcu części oddziałów rosyjskich wojsk wewnętrznych z Czeczenii

do graniczącego z Azerbejdżanem Dagestanu (w doniesieniach medialnych była nawet mowa o dwudziestu tysiącach żołnierzy, co jednak wydaje się liczbą przesadzoną). Azerbejdżańscy komentatorzy wiążą dyslokację z oczekiwanym – nieuniknionym w takim przypadku – masowym napływem uchodźców z Azerbejdżanu (lub przez Azerbejdżan z Iranu): przerzucone oddziały miałyby pomagać w ich rozlokowaniu oraz we wszelkiej logistyce, a także wzmacniać ochronę granicy rosyjsko-azerbejdżańskiej.

Długie ręce Moskwy

16 marca rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew mianował specjalnym przedstawicielem do spraw Abchazji gubernatora sąsiadującego z nią Kraju Krasnodarskiego Aleksandra Tkaczowa, a 21 marca powołał przedstawicieli do spraw Osetii Południowej (został nim lider Osetii Północnej Tajmuraz Mamsurow) oraz Naddniestrza (wicepremier Dmitrij Rogozin). Nominacje miały charakter arbitralny, nie były z nikim konsultowane i spotkały się z krytyką Tbilisi i Kiszyniowa. Moskwa uznaje niepodległość Abchazji i Osetii Południowej i ma tam ambasady, natomiast Naddniestrze uważa formalnie za część Mołdawii.

Jak się wydaje, powołanie przedstawicieli Kremla w separatystycznych republikach ma na celu przede wszystkim ich jeszcze ściślejszą integrację z Rosją. Mianowanie na stanowiska pełnomocników w Abchazji i Osetii Południowej szefów sąsiadujących z nimi jednostek Federacji Rosyjskiej może świadczyć o traktowaniu przez Moskwę obu tych parapaństw jako przedłużenia swojego terytorium. Miałoby to znaczenie zwłaszcza w przypadku Abchazji, wykorzystywanej – jak twierdzi Tbilisi – w charakterze zaplecza zbliżającej się olimpiady w Soczi.

Szczegółowe kompetencje pełnomocników nie zostały podane, wiadomo jedynie, że będą oni kontrolować kierowane do

separatystycznych republik transfery finansowe, co wydaje się logiczne. We wszystkich trzech parapaństwach rosyjska pomoc stanowi znaczną część lokalnych budżetów (największą w Osetii Południowej), a w przeszłości dochodziło do jej defraudacji. Nie bez znaczenia może być jednak także chęć zwiększenia kontroli politycznej nad parapaństwami. We wszystkich wyborach, jakie w ostatnich miesiącach odbywały się w Naddniestrzu, Osetii Południowej i Abchazji, kandydaci wskazywani przez Moskwę ponosili porażki. Wyrazistym przykładem jest Osetia Południowa, gdzie jeszcze jesienią 2011 roku wybory prezydenckie wygrała przedstawicielka opozycji. W wyborach powtórzonych (tamte anulowano) nowy faworyt Moskwy nie wszedł nawet do drugiej tury, która odbyła się 8 kwietnia, a zwyciężył były szef miejscowego KGB Leonid Tibilow.

Wzmocnienie kontroli Moskwy nad parapaństwami wpisuje się zarówno w przygotowania do ewentualnego ataku na Iran, jak i w promowane przez Kreml procesy integracyjne na obszarze byłego ZSRR.

Rosja

Jadwiga Rogoża

Orzeczenie w sprawie mordu katyńskiego

Europejski Trybunał Praw Człowieka ogłosił werdykt w sprawie „Janowiec i inni przeciwko Rosji” – pozwu złożonego przez rodziny ofiar mordu katyńskiego przeciwko Rosji (16 kwietnia). Postępowanie przed Trybunałem dotyczyło przebiegu śledztwa w sprawie mordu, prowadzonego przez Rosję po 5 maja 1998 roku, to jest po przyjęciu przez nią Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (śledztwo zostało zamknięte w 2004 roku z uwagi na „śmierć sprawców”).

Jak orzekli sędziowie Trybunału, Rosja złamała artykuł 3 Konwencji i dopuściła się „niehumanitarnego i poniżającego traktowania” dziesięciu krewnych ofiar zbrodni katyńskiej – między innymi utajniając fakt zakończenia śledztwa i odmawiając udostępnienia stosownego dokumentu, nie ujawniając miejsca pochówku oficerów, a także negując zbrodnię katyńską jako „ustalony fakt historyczny”. Trybunał uznał też mord katyński za „zbrodnię wojenną” niepodlegającą przedawnieniu, co kontrastuje z orzeczeniem rosyjskiego śledztwa, które mówiło o „zbrodni pospolitej”, ulegającej przedawnieniu.

Sędziowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka uznali też, że Rosja złamała artykuł 38 Konwencji, nie wywiązując się ze współpracy z Trybunałem i odmawiając przedłożenia dokumentu o zakończeniu śledztwa.

W kwestii kluczowej dla strony polskiej – artykułu 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka („prawo do życia”), dotyczącego konieczności przeprowadzenia rzetelnego postępowania w sprawie morderstwa, sędziowie uchylili się od oceny. Stwierdzili, że wykracza ona poza jurysdykcję Trybunału, główna część śledztwa rozpoczętego w 1990 roku miała bowiem miejsce przed przyjęciem przez Rosję Konwencji (1998 rok). Werdykt nie zobowiązuje Rosji do wznowienia śledztwa czy przekazania rodzinom ofiar dodatkowych materiałów.

Na obecnym etapie werdykt Trybunału jest korzystny dla Rosji, nie powoduje bowiem dla niej żadnych skutków prawnych, czego Moskwa obawiała się najbardziej. Wyrok Trybunału jest jednak nieprawomocny – orzeczonego został przez podstawowy skład izby (złożony z siedmiu sędziów), a strona polska już zapowiedziała odwołanie się do Wielkiej Izby Trybunału (złożonej z siedemnastu sędziów).

Koniec letargu

Po wyborach prezydenckich fala protestów ulicznych opadła, jednak aktywność

społeczna wchodzi w nową fazę – zaangażowanie w wybory lokalne. W wyborach tych zaczął się wyłaniać nowy trend – kandydaci partii władzy nie mają już zagwarantowanego zwycięstwa (opinia „kandydata władz” zaczyna być postrzegana jako obciążenie), opozycyjni kandydaci odnoszą zwycięstwa, a zaangażowanie społeczne sprzyja nagłanianiu nielegalnych praktyk wyborczych i ograniczaniu ich skali.

Opisany trend uwidocznił się w Moskwie, gdzie wraz z wyborami prezydenckimi 4 marca odbyły się wybory samorządowe – wśród wybranych wówczas radnych jedną trzecią stanowili przedstawiciele opozycji bądź kandydaci niezależni. Po wyborach niezależni radni zafundowali radom stołecznych dzielnic obstrukcję: nie zgodzili się na wybór przewodniczących wskazanych przez władze miasta. Gwiazdą mediów stał się Maksim Katz, dwudziestosiedmioletni niezależny radny, któremu nie wrócono sukcesu wyborczego: wychował się on w Izraelu i wyglądał jak hipster. Dzisiaj relacjonuje na blogu posiedzenia rady i pomysły na rozwiązywanie problemów dzielnicy.

Kolejny sukces opozycji to wygrana wyborów mera w Togliatti przez niezależnego kandydata Siergieja Andriejewa. Togliatti, miasto na Powołżu, słynie z zakładów samochodowych produkujących Lada i Renault. Przedsiębiorstwa kontrolują partnerzy biznesowi Władimira Putina (fabryka dająca pracę większości mieszkańców była dotowana hojnie przez budżet centralny). Tym bardziej może dziwić „nielojalność” wyborców wobec kandydata związanego z władzą. Kolejnym miastem, w którym klęskę poniósł kandydat władzy, okazał się Jarosław – opozycyjny polityk Jewgienij Urłaszow zdobył tam około 70 procent głosów, deklasując rywala z Jednej Rosji. Duży oddźwięk zyskały także wybory mera Astrachania, w których komisja wyborcza ogłosiła zwycięstwo kandydata władzy. Decyzję tę zakwestionował przegrany,

popularny w regionie lewicowy polityk Oleg Szejn, którego zwolennicy zebrali materiał dowodowy wskazujący na wyborcze fałszerstwa. Szejn natomiast od miesiąca prowadzi głódówkę. W Astrachaniu odbyło się kilka protestacyjnych wieców, w tym z udziałem „gwiazd” z Moskwy: Aleksieja Nawalnego, Ilji Jaszyna i Ksenii Sobczak.

W każdym ze wspomnianych regionów opozycjonistów wspierali politycy i działacze z Moskwy. Jednak mimo zaangażowania „moskiewskiego desantu” również w samych regionach można odnotować wzrost zainteresowania udziałem w procesach politycznych. Jednym z jego przejawów są postulaty przywrócenia bezpośrednich wyborów gubernatorów, zlikwidowanych w 2005 roku (władze przygotowują stosowną ustawę, która jednak ma wprowadzać do procesu wyborczego nieokreślony na razie prezydencki „filtr”).

Cerkiew Prawosławna i skandale

W ostatnich miesiącach Rosją wstrząsnęło kilka skandali związanych z patriarchą Cyrylem, zwierzchnikiem Cerkwi Prawosławnej. Powodem do dyskusji na temat patriarchy stały się jego „doczesne dobra”, a także surowość Cerkwi wobec krytyków władz, w tym radykalnej punkowej formacji Pussy Riot.

Opinię publiczną zbulwersowała sprawa apartamentu w centrum Moskwy, należącego do patriarchy (czego zabrania prawo kanoniczne), a zwłaszcza próby przejęcia przez Cyryla sąsiadującego mieszkania z pomocą sprzyjającego mu sądu. Przy okazji internauci opisywali pełny przepychu apartament oraz to, że mieszkała tam od lat „daleka kuzynka” Cyryla. Kolejna afera dotyczyła zegarka marki Breguet (o wartości 30 tysięcy euro), który miał nosić patriarcha. Gniew internautów podsycała reakcja Cyryla – początkowo zaprzeczał, jakoby taki zegarek posiadał, i oskarżał krytyków o działanie z inspiracji wrogich sił zewnętrznych. W końcu Cyryl

przyznał, że ktoś mu zegarek sprezentował, ale upominek leży nierozpakowany. Tymczasem na oficjalnej stronie Patriarchatu Moskiewskiego ktoś wyretuszował ze zdjęcia Cyryla wspomniany czasomierz, pozostawiając jego odbicie w lustrzanym blacie. Wywołało to lawinę kpin: internet wypełnił się zdjęciami Cyryla z odbiciem zegarka i podpisami w stylu „Zegarek oddałem ubogim, odbicie pozostawiłem na pamiątkę”.

Wreszcie ostrą krytykę wywołała surowa postawa Cerkwi wobec feministyczno-punkowej formacji Pussy Riot, która w marcu urządziła w bazylice Chrystusa Zbawiciela prowokacyjny happening polityczny. Piosenkarki wykonały punkową modlitwę *Bogurodzico, przepędź Putina*, która była skierowana zarówno przeciwko Putinowi, jak i patriarche Cyrylowi (krytykowano domniemane związki Cyryla ze służbami specjalnymi). Członkinie formacji aresztowano i grozi im do siedmiu lat więzienia. Cerkiew zajęła w tej sprawie surowe stanowisko. Postawa taka została krytycznie przyjęta przez rosyjską opinię publiczną, tak restrykcyjne podejście uznano za okrutne (aresztowane uczestniczki mają małoletnie dzieci). Sprawę karną skrytykował między innymi rosyjski ombudsman Władimir Łukin, a Amnesty International uznało członkinie Pussy Riot za więźniarki sumienia.

Reakcja społeczna na skandale związane z hierarchami Cerkwi Prawosławnej pokazuje, jak niepochlebny jest ich wizerunek zwłaszcza w środowiskach wielkomiejskich, wśród internautów i elit intelektualnych. Zwierzchników Cerkwi postrzega się jako element władzy, który z bliskości do niej czerpie korzyści, a w zamian deklaruje lojalność. Podobnie jak przedstawiciele najwyższych władz politycznych, hierarchowie cerkiewni uciekają się do oskarżeń o knowania wrogich sił zewnętrznych. Odbiór Cerkwi Prawosławnej w społeczeństwie jest następujący: z sondażu Centrum Lewady (wrzesień 2011 roku) wynika,

że chociaż 69 procent Rosjan deklaruje się jako prawosławni, to regularnie na nabożeństwach bywa 3-7 procent, a 65 procent w ogóle nie przystępuje do komunii.

Ukraina

Sławomir Matuszak

Walka buldogów pod dywanem

Partia Regionów od przejścia władzy w 2010 roku sprawiała wrażenie monolitu. Było to szczególnie widoczne na tle skłóconych ugrupowań opozycyjnych należących do dawnego obozu pomarańczowych, których przedstawiciele chętnie dzielili się z mediami szczegółami konfliktów między swoimi liderami. W rzeczywistości konkurencja w obrębie obozu rządzącego między poszczególnymi frakcjami, choć odbywa się z dala od telewizyjnych kamer, jest nie mniej zacięta. Wynika to z tego, że przewaga jednej bądź innej grupy oligarchicznej przekłada się bezpośrednio na wymierne korzyści finansowe związane ze wsparciem państwa dla ich biznesu.

Układ, który wyłonił się po wyborach prezydenckich przez dwa lata pozostawał bez większych zmian. W rządzie dominovali ludzie należący do frakcji „donieckich” (z obwodu donieckiego pochodzi większość znaczących polityków Partii Regionów z prezydentem na czele). Natomiast w Administracji Prezydenta największe znaczenie mieli przedstawiciele grupy RUE, powiązani z biznesmenem Dmytrem Firtaszem. Nad wszystkim panował Wiktor Janukowycz, który równoważył wpływy poszczególnych grup.

Jednak prezydentowi najwyraźniej ciążyło uzależnienie od oligarchów stanowiących główne zaplecze Partii Regionów i postanowił stworzyć własny klan. Już w ubiegłym roku można było zaobserwować ciekawe

zjawisko – umacnianie się ludzi powiązanych bezpośrednio z Janukowyczem bądź jego synem Ołeksandrem. Nową grupę nazywa się Rodziną. Krok po kroku jej przedstawiciele zajmowali kolejne stanowiska w rządzie i administracji państwowej. Na początku 2012 roku doszło do istotnych roszad personalnych w rządzie. O ile nazwiska zdymisjonowanych ministrów zazwyczaj nie budziły zaskoczenia, to ich następcy wywoływali zdziwienie. W szczególności dotyczyło to sektora siłowego. Ministrem obrony został Dmytro Salamatin, urodzony w Kazachstanie, do 1999 roku mieszkający w Moskwie, gdzie prowadził dość podejrzane interesy. Szefem służby bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) został Ihor Kalinin, pracownik KGB od 1984 roku również urodzony poza granicami Ukrainy. Choć obu uznaje się za ludzi syna prezydenta, to pytaniem otwartym pozostaje stopień ich powiązań ze wschodnim sąsiadem. Dotyczy to w szczególności Salamatina, który otrzymał ukraińskie obywatelstwo dopiero w 2005 roku i prywatnie jest zięciem byłego wicepremiera Rosji Olega Soskowca. Nominacje na tak ważne stanowiska ludzi z ograniczonym doświadczeniem i o podejrzanych powiązaniach pokazują, w jak małym stopniu Janukowycz ufa swoim dotychczasowym współpracownikom z Partii Regionów. Ponadto, jeśli wziąć pod uwagę, że w listopadzie ministrem spraw wewnętrznych został inny człowiek syna prezydenta, ostatnie nominacje oznaczają, że Rodzina Janukowycza kontroluje cały sektor siłowy na Ukrainie. W przypadku jakichś sytuacji nadzwyczajnych, na przykład masowych protestów, może to mieć niebagatelne znaczenie.

Wzmocnienie Rodziny budzi coraz większe obawy w Partii Regionów. Szczególnie, że jesienią odbędą się wybory parlamentarne i wielu obecnych deputowanych nie ma żadnych gwarancji, że będzie zasiadać w kolejnej Radzie Najwyższej. Liczba stanowisk do

obsadzenia jest ograniczona i Janukowycz będzie się starał wprowadzić jak najwięcej swoich ludzi. Choć prezydent do tej pory unikał konfrontacji z głównymi oligarchami, to wiele wskazuje, że prędzej czy później do niej dojdzie.

🏰 Opozycja się jednoczy

Głównym czynnikiem sprawiającym, że konkurencja wewnątrz Partii Regionów nie przemieniła się w otwartą walkę, są zbliżające się wybory parlamentarne. Rozłam wewnątrz obozu władzy byłby szczególnie niebezpieczny, gdyż opozycja w końcu podjęła realne działania w celu zjednoczenia. Dwie najbardziej popularne partie – Batkiwyszczyna, której formalnym liderem jest uwięziona Julia Tymoszenko, oraz Front Zmian Arsenija Jaceniuka osiągnęły porozumienie o wystawieniu wspólnej listy wyborczej. Partie uzgodniły także z mniejszymi ugrupowaniami wspólne kandydatury w okręgach jednomandatowych (Rada Najwyższa zostanie wybrana według ordynacji mieszanej – połowa mandatów w wyborach proporcjonalnych, połowa w większościowych). Połączenie sił daje realne szanse na zwycięstwo w wyborach proporcjonalnych, choć szanse na zdobycie większości w parlamencie nadal są iluzoryczne. Na Ukrainie w okręgach jednomandatowych najczęściej wygrywają lokalni biznesmeni i urzędnicy, którzy są skłonni do współpracy z obozem rządzącym. Tak było za czasów prezydenta Leonida Kuczmy, kiedy obowiązywała podobna ordynacja, tak najprawdopodobniej będzie i tym razem. Jednak ewentualny sukces miałby niebagatelne znaczenie. Opozycja posiadająca około 40 procent miejsc w Radzie Najwyższej (taki wynik wydaje się w tej chwili możliwy) stanowiłaby realną siłę, z którą Janukowycz musiałby się liczyć w o wiele większym stopniu. Stanowiłoby to dobry punkt startowy przed główną batalią polityczną, czyli wyborami prezydenckimi

w 2015 roku. Niewykluczone jednak, że jak to było wiele razy w przeszłości, ambicje poszczególnych liderów doprowadzą do zerwania porozumienia.

🏰 Obiecanki

Choć do startu oficjalnej kampanii pozostało jeszcze kilka miesięcy, nieformalnym sygnałem jej rozpoczęcia było ogłoszenie przez prezydenta Janukowycza nowych inicjatyw socjalnych. Od 1 czerwca mają rozpocząć się wypłaty rekompensat dla osób posiadających depozyty w radzieckim Sbirbanku, które w wyniku rozpadu ZSRR utraciły oszczędności. Zgodnie z zapowiedzią prezydenta około sześciu milionów Ukraińców ma otrzymać po 1000 hrywien (125 dolarów). Ponadto Janukowycz zapowiedział podwyżkę (średnio o 100 hrywien) emerytur oraz uruchomienie państwowego programu tanich kredytów mieszkaniowych.

Nie ma wątpliwości, że obietnice są „kiełbasą wyborczą”, ale prawdopodobnie będzie ona skuteczna. Jeśli dojdzie do ich wypełnienia (a wszystko na to wskazuje), z pewnością pomoże to poprawić notowania rządzącej Partii Regionów. W ciągu dwóch lat od objęcia władzy jej popularność spadła ponad dwukrotnie. Tymczasem już same zapowiedzi, jeszcze przed rozpoczęciem jakichkolwiek wypłat, spowodowały, że popularność partii po raz pierwszy wzrosła o kilka procent.

Pytaniem otwartym pozostaje, skąd Ukraina weźmie środki na spełnienie kosztownych obietnic. Według szacunków przedstawicieli rządu, będą one kosztować budżet od 2 do 3 miliardów dolarów. Co prawda, parlament przegłosował odpowiednie poprawki do ustawy budżetowej, ale przyjęte założenia zwiększenia dochodów wydają się dyskusyjne. Szczególnie, że coraz więcej sygnałów mówi o nadchodzącym spowolnieniu gospodarczym. Choć raczej nie należy się spodziewać recesji, to tegoroczny wzrost gospodarczy z pewnością będzie znacznie

skromniejszy niż 5,2 procent, które Ukraina zanotowała w 2011 roku.

W tej sytuacji najbardziej oczywistym sposobem uzyskania niezbędnych środków jest zaciągnięcie kredytów, jednak nie jest to łatwe. Od końca 2010 roku współpraca Kijowa z Międzynarodowym Funduszem Walutowym (MFW) pozostaje zamrożona, z powodu braku reform ze strony ukraińskiego rządu. Problemy z MFW powodują, że Ukrainie trudno jest uzyskać pożyczki na Zachodzie, gdyż brak współpracy z Funduszem oznacza, że kraj ma niską wiarygodność kredytową. Ukraina może mieć spore problemy z obsługą długu publicznego. W tej sytuacji najprostszym rozwiązaniem jest zwrócić się do wschodniego sąsiada: Rosja

już wcześniej sygnalizowała gotowość pomocy Ukrainie, a ukraińscy przedsiębiorcy, z braku innych możliwości, coraz częściej sięgają po kredyty w rosyjskich bankach. Rosjanie nie dają pieniędzy za darmo. Jeśli obecne spowolnienie gospodarcze przemieni się w kryzys (a nie jest to wcale nieprawdopodobne), koszty dla Ukrainy mogą być ogromne. Najlepszą przestrogą dla Kijowa może być los sąsiedniej Białorusi, która znajdując się w podbramkowej sytuacji, była zmuszona sprzedać Rosji gazociągi.

Autorzy rubryki są analitykami
Ośrodka Studiów Wschodnich

Strach przed piętnem uzurpacji

Grzegorz Gromadzki

Największym wyzwaniem dla rządzących dzisiejszą Rosją jest legitymizacja ich władzy w oczach społeczeństwa.

Wydawałoby się, że nie powinno stanowić to dla nich żadnego problemu, bo Rosjanie akceptują przecież tych, którzy nimi rządzą, bez względu na ich postępowanie. Przykład tego obserwowaliśmy niedawno podczas marcowych wyborów prezydenckich wygranych przez Władimira Putina rządzącego Rosją od dwunastu lat. Są bierni i nie wierzą w możliwość zmiany na szczytach władzy, a mniejszość, która sprzeciwia się autorytaryzmowi, łatwo spacyfikować. To szeroko rozpowszechniony stereotyp, również w Polsce. Ale jak to ze stereotypami bywa, choć jest w nich trochę prawdy, to są fałszywe. W ubiegłym stuleciu Rosjanie, a przynajmniej ich część, która stanowiła „masę krytyczną”, dwukrotnie udowodnili, że nie godzą się na rządy ludzi uznanych przez nich za uzurpatorów. Dzieje Rosji pokazują, że śmiertelnym niebezpieczeństwem dla autorytarnej władzy jest właśnie utrata legitymizacji, do której w przypadku caratu doszło w 1917 roku, a w przypadku rządów komunistów – podczas pierestrojki w latach 1985-1991. To, co działo się w ostatnich miesiącach na ulicach Moskwy i Petersburga, gdy dziesiątki tysięcy ludzi mówiło rządzącym, że są uzurpatorami, musi być poważnym ostrzeżeniem dla Władimira Putina i jego otoczenia. W porównaniu z carską Rosją i ZSRR, obecni władcy Kremla są w znacznie trudniejszej sytuacji.

Legitymizacja z „góry”

W czasach carów ich władza pochodziła od Boga. Już dziadek Iwana IV Groźnego – Iwan III, który jako pierwszy umieścił w herbie państwa moskiewskiego dwugłowego orła cesarstwa bizantyjskiego, mówił o sobie w 1488 roku: „Jesteśmy z łaski Boga panami na naszej ziemi od samego początku, od naszych pierwszych przodków, i mamy do niej prawo od samego Boga”.

To przekonanie podzielali wszyscy kolejni władcy Rosji aż do Mikołaja II, ostatniego z carów. Skoro sam Bóg wybierał cara, to poddanym nie pozostawało nic innego, jak się temu podporządkować. Car namaszczoney przez Boga nie mógł być zły. Żli mogli być tylko jego pomocnicy.